KS. KONSTANTY MICHALSKI

NIEZNANEMU BOGU

KRAKÓW — 1935

KS. KONSTANTY MICHALSKI

NIEZNANEMU BOGU

KRAKÓW — 1935

Odbitka z »Czasu« — 1935 r.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie

K.
20. I. 1947.
Kutrzeba

I.

Zwracano się do kolebki chrześcijaństwa, do jego źródeł, ilekroć w dziejach zjawiały się prądy, które usiłowały oderwać teraźniejszość od przeszłości w imię nowego życia. Dzisiaj powtarza się ten fakt, chociaż w sposób inny, bardziej skomplikowany i ściślej związany z losami ludzkiego świata. Kto obecnie wspomina o zjawieniu się boskiego Logosa na ziemi, spotyka się odrazu z pytaniem, czy się oświadcza za tezą hellenistyczną czy za judaistyczną, czy łączy chrześcijaństwo z myślą starożytnej Hellady czy ze Starym Testamentem. Pyta się w ten sposób. albo nachylony wiecznie nad tekstami filolog, albo też ten, co przeczytał jakąkolwiek ze znanych prac prof. T. Zielińskiego.

Silniej od tej grupy odzywają się ci, którzyby chcieli w duszach wywołać nowy nurt, z nurtu wyprowadzić nową organizację, z organizacji dojść do nowego kościoła. W Niemczech Klagges stara się uzupełnić dzieło Lutra. Luter tłumaczył je-

szcze obcą Biblję, on — odtworzy pierwotną ewangelję, Pra-Marka, gdzie Jezus Chrystus zjawi się z obliczem aryjskiego Herosa. „Niemiecki“ Chrystus przynosi ze sobą jedną jedyną ideę, tę, która dla człowieka głosi synostwo boże, tę, która się zrodziła w duszach germańskich, a nie żydowskich. Ani takiego ani innego Chrystusa, ani takiej ani innej ewangelji nie chce Mechtylda Ludendorff, żona generała, wołając już w tytule swego pamfletu o „Wybawienie od Jezusa Chrystusa“ (Monachjum 1932, nakład Strażnicy ludowej Ludendorffa). Gniewa się E. Bergmann, prof. filozofji w Lipsku, że dziecko niemieckie jeszcze ciągle kształtuje swój charakter na Nowym Testamencie, skoro istnieje Edda, z której do duszy niemieckiej odzywają się pragermańskie głosy.

Trzeba przyznać, że z narodowym socjalizmem idea germańskiego kościoła nie ma wewnętrznego związku; ale widownia dzisiejszych prądów musi nam się jeszcze raz rozszerzyć tak, iż obejmie całe współczesne życie. Trzy mity utrzymują się na horyzoncie dzisiejszego życia, trzy najwięcej określone, a inne już zaczynają kiełkować na różnych ziemiach w Europie i gdziein-

dziej. Wspólną cechą ich wszystkich jest to, że starają się zdobyć dla siebie miljony, starają się wyprzeć chrześcijaństwo i Boga ze świadomości ludzkiej na to, żeby tam zająć ich miejsce jako nowa świętość i nowe jedynie bóstwo na ziemi. Przed wojną zjawił się mit Nietzschego, po wojnie zrodziły się dwa inne mity, jeden komunistyczny, bolszewicki, drugi narodowo-socjalistyczny A. Rosenberga i jego grupy lecz, o ile poszlaki nie mylą, bez wodza, bez Hitlera. Mit komunistyczny ma na swym sztandarze uniwersalizm jako hasło formalne, które wypełnia treścią staromodną, skoro głosi, że człowiek jest ziemią i jego dzieje także ziemią.

Może gdzieindziej zajmę się trzema mitami; tutaj pragnę wskrzesić w pamięci z Dziejów Apostolskich scenę, która wypełnia jedną z najważniejszych kart w dziejach świata, bo się dokonała w chwili jego ogólnej przebudowy.

Podczas drugiej swej podróży apostolskiej znalazł się św. Paweł w samem sercu Hellady, w Atenach. Tam poraz pierwszy miało się spotkać młode chrześcijaństwo ze starożytną myślą helleńską. Zapraszam czytelnika, żeby wziął w rękę raczej łaciń-

ski niż polski, a jeszcze lepiej grecki tekst Dziejów Apostolskich, żeby wspólnie ze mną odczytać w XVII r. niezrównany w swej prostocie i lapidarności opis niezapomnianego nigdy dramatu.

Dramat obejmuje trzy akty. Pierwszy akt rozegrał się w synagodze ateńskiej, drugi na ateńskiej agora, trzeci na wzgórzu Aresa, w areopagu.

Pierwszy akt rozegrał się tak, jak się rozgrywał w innych miastach, więc w Dziejach mamy o nim zwięzłą tylko wzmiankę. Jako gość miał św. Paweł prawo do tego, żeby w szabat zaproszono go do zabrania głosu, by się mógł wypowiedzieć w sprawach religijnych i narodowych. Jak gdzieindziej tak i w Atenach rozwijał św. Paweł ideę mesjańską, ażeby zakończyć wnioskiem, że Mesjaszem jest „Ukrzyżowany"; jak gdzieindziej, tak i w Atenach podzielili się żydzi na dwa obozy; imperjaliści, jak w Judaszu z Kariothu H. Rostworowskiego oświadczyli się przeciw „Ukrzyżowanemu", bo chcieli mieć „Ukoronowanego"; garść, tylko garść dusz szczerych i prostych wstąpiła do nowej gminy chrześcijańskiej.

Akt drugi rozegrał się na agora, gdzie było gwarno od dysput, gwarniej i głośniej niż w Megarze za Euklidesa, ucznia Sokratesowego. I tu zarysowały się dwa obozy. Do jednego trzeba zaliczyć elitę, złożoną z filozofów, wśród których górowali stoicy i epikurejczycy; do drugiego należała wielogłowa rzesza. Znamiennem jest to, że rzesza zajęła wobec św. Pawła takie samo stanowisko, jakie zajęła kiedyś wobec Sokratesa, żądając jego głowy: zarzuciła mu, że wnosi obcych bogów.

Wobec tego uprowadziła św. Pawła grupa filozofów na wzgórze Aresa, gdzie się miał dokonać akt trzeci, mniej hałaśliwy, wśród mniejszej liczby świadków, lecz najbardziej dramatyczny. Stoicy i epikurejczycy już na agora w pierwszem spotkaniu z Apostołem zauważyli, że głosi naukę nową, doctrina nova, a więc nie grecką, jak się zdaje zwolennikom tezy hellenistycznej. Jednak to pewna, że na wzgórzu Aresa św. Paweł dla Greków stał się grekiem, dla filozofów filozofem tak, jak w synagodze dla żydów był żydem.

Zauważył, że wśród Ateńczyków byli pragmatyści religijni, którzy zbudowali ołtarz „Nieznanemu Bogu“, „Ignoto Deo“,

ażeby mu składać ofiary, chociaż do głębin jego istoty myślą nie docierali ani docierać chcieli. „Bóg Nieznany“ staje się ogniskową ideą w wielkiej mowie Pawłowej. Mniejsza o to, co mówi o filozofji dziejów (statuta tempora), mniejsza o to, co mówi o szukaniu Boga przez ludzkość, gdyż tutaj interesuje nas tylko teodyceja Pawłowa i związanie z nią nowiny o Jezusie Chrystusie. Najsilniejsze światła idą z jednego zdania, z tego o Bogu immanentnym, kiedy Apostoł w trzech wyrazach określa stosunek i całej rzeczywistości i człowieka do Boga: w Nim, w Bogu żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, vivimus et movemur et sumus. W trzech wyrazach zamknął trzy aspekty tej samej filozofji albo, jeżeli kto woli, w trzech wyrazach podał pierwszy rezultat asymilacji trzech systemów przez myśl chrześcijańską. W wyrazie „vivimus“ mieści się filozofja życia, w „movemur“ dynamiczne ujęcie rzeczywistości, w „sumus“ ujęcie bytu ze stanowiska statycznego. Stoicy mogli tu odnaleźć swój pogląd na życie ludzkie, epikurejczycy swe tłumaczenie ruchu, perypatetycy rozbudowaną przez Arystotelesa filozofję bytu, ale wszyscy rozumieli,

że jednak to była nauka nieznana, doctrina nova, gdyż według niej żyjemy, poruszamy się i jesteśmy w Bogu przez stwórczy jego akt. Jeżeli zadziwić mogła i musiała myśl o immanencji Boga w świecie i w człowieku i w dziejach, to nie mniej zwrócić musiała uwagę myśl o Bogu transcendentnym wyodrębnionym od wszechświata, a jednak Stwórcy całej otaczającej rzeczywistości.

Po filozofji zjawiła się teologja, po naturze nadnatura, łaska. Człowiek według św. Pawła nietylko jest synem ziemi, ale i synem bożym. O czem zaledwie mogli marzyć niektórzy z greckich poetów, to św. Paweł głosi jako rzeczywistość. Wewnętrzne życie boże znajduje swój odblask jedynie w głębinach duszy ludzkiej, jako tajemnicza łaska, tylko w tych głębinach, a nie gdzieindziej, bo i przyroda i grecka sztuka i grecka myśl filozoficzna mogły zaledwie coś powiedzieć o Bogu jako o Stwórcy natury (...non debemus aestimare auro, aut argento, aut lapidi, sculpturae artis, et cogitationis hominis, Divinum esse simile). W epilogu wielkiej mowy zjawia się na horyzoncie duchowym wywołana przez słowa św. Pawła postać

Chrystusa. W tej chwili dokonuje się znowu wśród słuchaczy podział na dwa obozy, gdyż jedni z Dionizym Areopagitą na czele oświadczają się za św. Pawłem, a drudzy przeciw, — przeciw oświadczają się i sceptycy, którzy go chcą jeszcze raz posłuchać i ci, dla których „Ukrzyżowany" był zgorszeniem, łamiąc ramy ich systemu. Historja się powtarza i nie powtarza; nie powtarza się w tych samych okolicznościach, powtarza się w okolicznościach zmienionych. Z areopagu świata nie schodzi św. Paweł, bo dotąd służy się jeszcze ciągle „Bogu Nieznanemu".

II.

Z nauką nową przyjechał św. Paweł do Aten, ale przemówił i na ateńskiej agora i na wzgórzu Aresa językiem greckich filozofów, bo chciał zostać wszystkiem dla wszystkich, byleby ich pozyskać dla Chrystusa. Od chwili wygłoszenia tej mowy zmieniła się umysłowość ludzkiej elity i szarego człowieka. Zmieniła się umysłowość elity, gdyż z wiedzy filozoficznej jak z macierzystego pnia wyrosły przez podział pracy odrębne gałęzie nauki, z któremi zaledwie daje sobie radę współczesna ich klasyfikacja. Człowiek od człowieka różni się dziś głębiej niźli za czasów św. Pawła, gdyż inną strukturę umysłową zdobywa stopniowo przyrodnik, inną humanista i historyk, inną teoretyk, inną praktyk, pomijając już to, że i filozof oduczył się pewnych sposobów myślenia, przyzwyczaiwszy się do innych form. Zmienił się w ciągu dwu tysięcy lat także szary człowiek, który kiedyś dysputował na ateńskiej agora czy na rzymskiem Forum: zdobywał i tracił Boga, zdobywał i tracił prawa, pra-

cował i cierpiał i czekał na lepszą dolę. Mieszały się grupy krwi i rasy, różnicowały się narody i budowały państwa, a szary człowiek ciągle czekał, aż wreszcie zaczął przechodzić do akcji bezpośredniej w krwawych rewolucjach na wschodzie i zachodzie.

Zmieniło się wszystko, ale nie może, nie powinno się zmienić jedno, nie może się zmienić metoda Pawłowa i na olbrzymiej agora świata i w areopagach elity. Dzisiaj nad każdym apostołem myśli chrześcijańskiej powinnaby się palić cała kolumna ognistych języków, gdyż jeszcze raz trzeba się stać wszystkiem dla wszystkich i dla tych z różnobarwnej elity i dla tych szarych, co jeszcze czekają.

Miał u nas elitę na myśli o. Marjan Morawski, kiedy 40 lat temu w niezrównanych dotąd „Wieczorach nad Lemanem" starał się stać wszystkiem dla wszystkich, filozofem dla filozofa, uczonym dla uczonego, artystą dla artysty, literatem dla literata. Dzisiaj w gorącej walce o Chrystusa w podobny sposób odzywa się prof. z Tybingi, Karl Adam, rozpoczynając swego „Jezusa Chrystusa" uwagą z „Biesów" Dostojewskiego. Nie na zimno, nie po akademicku, lecz z głębi rozstęknionej za Chrystusem duszy pytał

się Dostojewski, czy w obecnych czasach wykształcony europejczyk może uwierzyć w bóstwo Chrystusowe, bo rozumiał, że kto dzisiaj traci Chrystusa, traci wiarę.

W Niemczech uderzono w Chrystusa, zarzucając Mu, że zabrał germańskim szczepom to, co miały w swej krwi najbardziej własnego i cennego. Wzywa się do wydobycia z wód Renu zatopionego tam skarbu, do zastąpienia ewangelji Chrystusowej przez Nibelungi i Eddę, zapominając o tem, że jedno i drugie wyrosło z epickich tradycyj zlatynizowanych po przyjęciu chrześcijaństwa burgundów i ostrogotów (ks. prof. David). Uderzono w głowę niewidzialną chrześcijaństwa, więc stanęła w jej obronie katolicka młodzież, naprzód w dziesiątkach, a potem w setkach tysięcy. Heroizm poszedł jak wiosenny wiew po młodych sercach, które z równą gotowością wytoczą krew w obronie Chrystusa, jak i w obronie ojczystej ziemi.

Zawsze dzieje się tak, że człowiek traci bystrość spojrzenia, kiedy z serca do oczu pójdzie mu nienawiść, a widzi głęboko i daleko ilekroć w oczach ma miłość sprawy. Miłość sprawy Chrystusowej w oczach miał św. Paweł, kiedy dojrzał, że Grecy służą Bogu, który z „Nieznanego“ może się stać

„Znanym". „Nieznanemu Bogu" służyła grecka filozofja i kultura, jak mu służy dzisiejsza z woli lub mimowoli.

Po tej i tamtej stronie barjery rozrywa się to, co nierozerwalnie do siebie należy. Po tej stronie barjery odrywa się czasem łaskę od natury, wiarę od wiedzy, jak po tamtej stronie odrywa się naturę od łaski i wiedzę od wiary. Płynie stąd straszne nieporozumienie, gdyż jedna strona drugiej nie rozumie. Bergson odróżnia moralność dusz zamkniętych i moralność dusz otwartych, oświadczając, że Chrystusowa moralność zwraca się do dusz otwartych na oścież. Jak moralność tak i całe chrześcijaństwo mieszka albo w duszach zamkniętych albo otwartych, albo wreszcie w takich, które się rozchylają pod tym lub innym kątem. Niebezpieczeństwo zjawia się tam, gdzie w imię chrześcijaństwa poczynają przemawiać dusze zamknięte, zamurowane; błogosławieństwo wchodzi w duchową atmosferę tam, gdzie przemawia w imię Chrystusa dusza otwarta. Budzi się, potężnieje, rozrasta dzisiaj nauka o dziecku. Jednym po tej stronie barjery objaw ten się podoba a drugim serdecznie się nie podoba, bo istnieją dusze dwojakie według Bergsona. Rozwija się u

nas i gdzieindziej nowa logika symboliczno-matematyczna, nawiązując do logiki tradycyjnej jak całość do części, ale niektórym z tego czy innego powodu gruntownie się to nie podoba i chcą pozostać przy części. Tomistyczna filozofja uważa się za filozofję nie zamkniętą lecz otwartą tak, iż wszelkie wyniki myślenia nawet gdzieindziej zdobyte z natury rzeczy do niej należą. Po słowach muszą zawsze nastąpić czyny.

Także po drugiej stronie barjery istnieją dusze zamknięte i otwarte; zamknięte, które złe mają oko i żadnemu nie służą bogu — otwarte, które często „Nieznanemu służą Bogu" i w każdej chwili mogą usłyszeć słowa, skierowane przez Chrystusa do Pascala: „ty byś mnie nie szukał, gdybyś mnie już nie posiadał". Co należy rozumieć przez złe oko u tych, którzy nie służą ani „Znanemu" ani „Nieznanemu Bogu"? Brak dobrej woli? Napewno tak bywa, ale nie to miał na myśli Dostojewski, kiedy w „Biesach" wypowiedział znamienne pytanie, rozumiejąc, że w niem zawiera się tragedja duchowa dzisiejszego europejczyka. To też K. Adam, pisząc swego „Jezusa Chrystusa" z ciągłą myślą o pytaniu Dostojewskiego, starał się równocześnie położyć palec na bolączkę współczesnej umysłowości.

Złe bywa oko, dzisiejszego europejczyka, kiedy patrząc ciągle na tę samą odległość i na tę samą płaszczyznę zjawisk, traci swą żywotność i zdolność adaptacji do dalekich, metafizycznych horyzontów tak, iż do nich nawet nie zatęskni. Ale nie to najgorsze.

Fenomenologja w filozofji najnowszej popełniła niejeden błąd, ale to pewne, że przypomniała ścisły związek, jaki istnieje między aktem poznawczym a przedmiotem poznania. Inaczej nastawia się myśl na ten, inaczej na inny przedmiot, inaczej na rzecz, inaczej na ludzką osobę, inaczej na ruch mechaniczny, inaczej na życie duchowe. Mogłoby się zdawać, że także inaczej zawsze nastawiać się będzie na zagadnienie bezosobiste a inaczej na religijne, z któremi wiążą się ludzkie losy, a jednak dzieje się inaczej.

Mniejsza o to, że się do zagadnień religijnych podchodzi ze stanowiska mechanistycznego a nie całościowego; mniejsza o to, że nie dostrzega się niemożliwości sprowadzenia tego, co boże, do tego, co ludzkie, bo gorsze jest to, że nawet u rzetelnego skądinąd badacza jakby na chwilę przygasa iskra Boża, która przecież w nim się pali. Wiadomo, że czasem budzi się w człowieku karzeł, który pragnie wywrzeć zemstę na

tem, co wielkie i piękne i dla drugich droższe nad życie. Płoną mu oczy, kiedy w niszczycielskim szale profanacji sięga bez czci do ludzkiej duszy i do tego, co w niej wyrosło jako najpiękniejszy jej kwiat, do religji. Jeżeli jest prawdziwem platońskie i augustyńskie hasło, że na spotkanie prawdy trzeba iść z całą duszą, napewno nie ulega wątpliwości, że przedewszystkiem na spotkanie Boga nie można iść z jej połową, z jej cząstką, bez serca, bez czci tego, co święte, bez myśli lub bez programu na Nowy dzień.